

POCZUJ
KRAKÓW

„Bądź Turystą w Swoim Mieście”

CZUŁE BAJKI



OPOWIEŚĆ O KAMIENNYCH RZEŹBACH

ZADANIE PUBLICZNE WSPÓLFINANSOWANE
ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH
I SPOŁECZNO EDUKACYJNYCH

kurdybanek

 **Kraków**

kbf:
operator marek

BĄDŹ
TURYSTĄ
W SWOIM
MIEŚCIE

info
KRAKÓW

ZGODY7


**Kids
KRAKÓW**
DEKODER

Opowieść o kamiennych rzeźbach

- Chciałabym mieć takiego psa, jest taki śliczny... – Kamila tęsknie spojrzała na mamę. – Mamo, możemy mieć psa?
- Kamilo, nie zaczynaj znowu. Już rozmawialiśmy na ten temat – odpowiedziała mama.
- Hmh! – naburmuszyła się Kamila.

Tosia podeszła do Kamili i położyła jej rękę na ramieniu.

- Wiem. Ja też nie mogę mieć kota. Krzyś ma alergię na sierść i nic się nie da z tym zrobić – powiedziała do koleżanki współczująco.
 - Może koty też dziś zobaczymy – powiedział tajemniczo tata Kamili.
 - Jest też taki pomnik kota? – zapytała Tosia.
- Tata Kamili pokiwał głową z uśmiechem, a Tosia drgnęła z ekscytacji.

Dziewczynki stały nad Wisłą niedaleko Wawelu pod pomnikiem Dżoka. Przyjechały do Krakowa z rodzicami Kamili i jej bratem Piotrkim, żeby zwiedzić miasto. Tosia i Kamila były jak papużki nierozłączki, dlatego rodzice i jednej, i drugiej często zabierali je na wspólne wycieczki.

Piotrek, starszy od Kamili o cztery lata, stał z rękami w kieszeniach i ze słuchawkami na uszach.

- Chodźcie, idziemy do smoka – powiedziała mama. – Zobaczycie, jak zionie ogniem.
- Huurraa! – krzyknęły dziewczynki i aż podskoczyły z radości, a Piotrek bez entuzjazmu ruszył powoli przed siebie.

Na bulwarze wiślanym było pełno ludzi. W promieniach słońca migotały wiatraczki na kolorowych straganach. Z kolei w innych budkach można było kupić obwarzanki.

Tosia szła, trzymając mocno za rękę Kamilę. Podobały jej się wiatraczki, ale gdy spytała mamę Kamili, czy może sobie kupić, usłyszała, że na pewno są drogie i że może kupić gdzie indziej. Tosia poczuła ukłucie w brzuchu. Dorośli zawsze tak mówią, a potem nie ma już gdzie kupić wiatraczków, waty cukrowej i innych ważnych rzeczy.

Tosia spojrzała na Wisłę łagodnie okalającą wawelskie wzgórze. Promienie słońca załamywały się na tafli wody, po której pływały kaczki. Zachwycona nimi zatrzymała się i już miała zawołać do Kamili: – Patrz! Kaczki!

Jednak głos zamarł jej w gardle, bo wydało jej się, że obok kaczek widzi jakiś wielki łeb wynurzający się z wody i dwie łapy oparte o brzeg. Przez głowę przebiegła jej myśl, że to smok. Szarpnęła mocniej Kamilę za rękę, wołając:

– Patrz! Smok!

Ale kiedy znów spojrzała w kierunku rzeki, zauważyła już tylko kaczki.

– Gdzie? – zapytała Kamila.

– Tam! – odrzekła Tosia. – Widziałam tam smoka! Wychodził z wody. Ale chyba z powrotem się schował.

– Gdzie? – powtórzyła Kamila, patrząc w kierunku, który wskazywała Tosia. – Widzę kaczki.

– Dziewczynki, smok jest po tej stronie Wisły – powiedziała mama, słysząc ich rozmowę o smoku.

Tosia zdezorientowana odwróciła głowę. Była pewna, że widziała stwora wynurzającego się z wody. Popatrzyła raz jeszcze w tamtym kierunku.

„Może mi się tylko wydawało” – pomyślała, po czym wzrokiem zaczęła szukać wawelskiego smoka, który miał być gdzieś niedaleko.

– Jest! Widzę go! – Tosia usłyszała głos Kamili.

– To on? Mały jest, taki chudy jakiś. Myślałam, że będzie większy – powiedziała z rozczarowaniem.

– No, rzeczywiście – zawtórowała Tosia. – Mały. Tak wyglądał smok wawelski?

– Wiecie, może nie jest wielki, ale jak rozpostarł skrzydła, to na pewno wyglądał okazale i groźnie, a jak zaczął zionąć ogniem, to... – tu tata Kamili rozłożył ramiona i zrobił taki gest, jakby chciał rzeczywiście wypuścić z siebie jakieś płomienie.

Dziewczynki odskoczyły ze śmiechem.

– Ale on nie zionie – odezwał się Piotrek, patrząc z dezaprobatą.

– Ciociu – Tosia zwróciła się do mamy Kamili – mówiłaś, że będzie zionął. Czy będzie?

– Trzeba wysłać SMS – powiedział tata. – W środku figury jest zamontowana instalacja gazowa. Płatny SMS uruchamia zapalnik i smok wypuszcza ogień.

– To wyślijmy SMS – poprosiła Kamila.

– Już to zrobiłem – rzekł tata. – Ale chyba się coś zepsuło, bo nie zionie.

– Nie zionie, bo mu rura zamokła – powiedział jakiś stojący obok pan trzymający synka na barana.

– Ech... – westchnęła zawiedziona Tosia. Z żalem pomyślała o wiatraczku, o ogniu, którego nie było, i przypomniało jej się, że nie może mieć kota. Zrobiło jej się smutno.

– No, ale jak to?! – próbowała coś wskórać Kamila. – Smok nie zionie?! Bez sensu – powiedziała ze złością.

Piotrek tylko wzruszył ramionami.

– A wiecie, że jak ogłosili w Krakowie konkurs na rzeźbę smoka wawelskiego, to Chromy, ten rzeźbiarz, miał pomysł, żeby smok był zanurzony w Wiśle i żeby wynurzały się przy brzegu jego głowa i łapy? – powiedziała tata i od razu dodał: – Co prawda smok nie zionie, ale możemy zobaczyć inne rzeźby Chromego. W Krakowie jest więcej jego dzieł. Chcecie?

Tosia myślała teraz o swoim przywidzeniu, a teraz kiedy tata Kamili powiedział o planie tego rzeźbiarza, miała wrażenie, że właśnie przed chwilą widziała smoka z jego pomysłu.

– Jakie słodkie! – zachwycała się Kamila, kiedy na Plantach napotkali okrągłe rzeźby sów.

– Śliczne! – zawtórowała Tosia i podeszła bliżej, żeby je dotknąć i pogłaskać.

Dziewczynki przytuliły się do sów.

– Byłoby super, gdyby poruszały skrzydłami – powiedziała z entuzjazmem Kamila.

– I może jeszcze mrugały oczami? – zapytał z sarkazmem Piotrek.

– Nie przedrzeźniaj mnie – burknęła do niego Kamila.

Piotrek uśmiechnął się tylko pod nosem i usiadł na pobliskiej ławce.

– A może pojedziemy do parku, gdzie jest wiele innych rzeźb Chromego? – powiedział tata.

– Tak! – podskoczyły Tosia i Kamila.

– Dobrze, tylko musimy szybko się uwinąć, zanim zrobi się ciemno – zarządziła mama Kamili.

Kiedy dojechali na miejsce, słońce już zachodziło. Z minuty na minutę robiło się coraz zimniej. Ogołoczone z liści drzewa wyglądały ponuro. Słychać było krakanie wron.

– Jak w strasznym filmie – pomyślała Tosia, bo ten krajobraz skojarzył jej się z czymś przerażającym, a jednocześnie pociągającym i pięknym.

– Chodźcie! – powiedział tata do dzieci.

Ruszyli alejką przez park. Tosia rozglądała się ciekawie, między drzewami dostrzegała kontury jakichś zwierząt większych i mniejszych. Kiedy wyostrzyła wzrok, ujrzała kilka owieczek skubiących trawę.

– Kamila, patrz! – zawołała. – Owieczki!

Podbiegły obie do zwierząt, ale wtedy okazało się, że to rzeźby, które z daleka wyglądały jak prawdziwe owce.

– One są z kamienia! – zawołała Kamila. – Mamo, chodź, zobacz!

Mama podeszła do dziewczynek i uśmiechnęła się.

– Tak, właśnie tutaj jest więcej takich rzeźb. Uważajcie pod nogi, bo niektóre są małe – powiedziała.

Piotrek chodził między drzewami, szurał nogami w jesiennych liściach i zdawał się nie zwracać uwagi na figury zwierząt. Rodzice Kamili oglądali jakąś obręcz z głowami.

Niedaleko baranków stały ptaki o długich szyjach, gdzie indziej węże wysuwały głowy zza kamieni. Tosia miała wrażenie, że zwierzęta się ruszają, a zatrzymują w bezruchu tylko, kiedy na nie patrzy. Zaczęła więc bawić się tak, że powoli odwracała głowę od figury, by potem gwałtownie ją skręcić, jakby chciała przyłapać zwierzęta na ruchu. Ale one zawsze były szybsze i niezmiennie zastygały.

Dziewczynki buszowały między drzewami z ekscytacją.

– Patrz! Koty!

– Jakie śliczne! I jakie malutkie kociątka!

– Mamo! Widziałaś?

– O! Wiewiórki! Jakie mają śmieszne pędzelki zamiast uszu!

– Ale to są ich uszy! Przecież wiewiórki takie mają.

– Zobacz! Tam jest chyba mrówka!

– O rany! Jaka wielka!

– Tato! Chodź, zobacz mrówkę!

Dziewczynki głaskały rzeźby, kucaly i przypatrywały się im z bliska, klaskały w ręce z zachwytu. Zastygłe w kamieniu zwierzęta tak im się podobały, że same zaczęły zastygać w bezruchu, przybierając postać zwierząt i drzew.

Park wyglądał teraz niesamowicie. Zrobiło się już ciemno, światło z latarni wyłączało liście leżące na alejkach. Figury, które znajdowały się na trawie pośród drzew, wyglądały jak żywe istoty.

– Tosiu! Kamilo! – zawołał tata. – Wracamy! Jest już późno.

– I zimno – odezwał się Piotrek.

– I ciemno – dodała mama.

– Jeszcze chwilę! – zawołała Kamila, bo zabawa w zastyganie bardzo jej się podobała i dopiero teraz zaczęła się rozkręcać. Kamila właśnie była poskręcaną gałęzią drzewa, a Tosia zastygła jako mrówka, która ma ciężki odwłok.

- Wracamy. Niedaleko jest pizzeria, zjemy coś, a potem w drogę – zawyrokowała mama.
- Pizza! – zawołała Kamila i od razu zbiegła z lekkiego wzgóрка.

Tosia dopiero teraz poczuła, jak bardzo zgłodniała. Strzepnęła liście z płaszcza i jeszcze raz spojrziała na mrówkę. Zrobiło jej się żal tej małej istotki, której kamienny odwłok wydawał się zbyt ciężki, by mogła dalej iść. Pochyliła się, pogłaskała mrówkę po główce i powiedziała cichutko:

- Pa, mrówko.

Było już całkiem ciemno, kiedy wsiedli do samochodu, by wrócić do domu. Czekala ich długa droga powrotna, ale dziewczynki cieszyły się, bo po powrocie Tosia miała spać u Kamili.

Tosia siedziała na tylnym siedzeniu i patrzyła sennie w okno. Ciemny krajobraz rozmazywał się za szybą samochodu. Wydawało jej się, że zza drzew wyskakują zwierzęta i znikają w ciemnościach. Kształtem przypominały te, które widziała dziś w parku. Nie wiedziała do końca, kiedy samochód zatrzymał się, a ona wysiadła z niego i usłyszała meczenie. Światło księżyca padało wprost na baranka, którego widziała dziś w parku.

Spojrzał na Tosię, a ta pogłaskała go po kamiennym boku. Rozejrzała się i dopiero teraz zauważyła kolejne dwa baranki skubiące trawę.

- Ale bym fiknął baranka – usłyszała czyjś głos.
- Mnie się marzy hala i wbieganie pod górkę. Meee – odezwał się kolejny.
- Ja też chciałabym pobrykać, poskakać... A tu tylko ciągle trzeba skubać trawę. W jednym miejscu – rzekł trzeci głos bardzo smutno.

Tosia nie miała już wątpliwości, gdzie się znajduje i kto mówi o brykaniu.

– Baranki, ja wam pomogę pobrykać. Popatrzcie, jak się to robi. Trzeba tylko oderwać nogi od ziemi i podskoczyć. O, tak! – powiedziała, podskakując jednocześnie wysoko. Baranki poruszyły się nieznacznie, ale widać było im bardzo ciężko. Tosia podskoczyła jeszcze raz, mówiąc:

- O, tak!
- Mamy za ciężkie kuperki, nie podskoczymy.
- Bez szans.
- Szkoda gadać.

Tosia usłyszała głosy baranków i zrobiło jej się smutno.

- Widzę, że nie możecie – powiedziała.
- No, nie możemy. I czasem nam z tym źle, że tak ciągle stoimy – powiedział jeden z nich.
- Ale już się przyzwyczailiśmy – dodał drugi.
- Meee – skwitowała trzecia.

Tosia zastanawiała się, jak to jest być kamienną postacią, kiedy usłyszała miauczenie. Z daleka zobaczyła koty i małe kocięta, które w blasku księżyca wyglądały, jakby się poruszały. Jednak kiedy Tosia podeszła bliżej, zobaczyła koty siedzące jeden obok drugiego.

- Kropla rosy spadła na mój wąs i nie może z niego spaść – powiedział jeden kot nadąsanym tonem.
- Posuń się troszeczkę, proszę – zamiauczał drugi kot.
- Miau, dziś patrzyło na mnie tyle oczu. W głowie mi się kręci. Tyle oczu... – mówił z zachwytem inny.

Tosia próbowała zrozumieć, o co chodzi kotom, zastanawiała się, czy może im jakoś pomóc.

– Czy strząsnąć rosę z twojego wása? – zapytała uprzejmie i pogłaskała kota po kamiennym grzbiecie.

– Miau, hi, hi, hi! Mam łaskotki! Koci, koci, łapci! Hi, hi, hi! – odpowiedział, a Tosia nie wiedziała, co zrobić.

Koty wyglądały na zadowolone z tego, że siedzą w swoim towarzystwie. Najwyraźniej były w swoim świecie i chyba nie potrzebowały niczyjej pomocy.

Nagle rozległ się łopot skrzydeł i Tosia zobaczyła nad sobą trzy kształty z wielkimi skrzydłami.

– Hu, hu – rozległo się nad jej głową.

Na ziemi wylądowały trzy sowy.

– Sowy! – krzyknęła Tosia. – To wy! Poznają was. Widziałam was dzisiaj w Krakowie?

– Hu, hu – zahowały sowy bez entuzjazmu. – Bardzo możliwe. My też widziałyśmy mnóóóóstwo dziewczynek, które gapily się na nas i mówiły: „Jakie słodkie! A dlaczego nie ruszają skrzydłami? Szkoda, że nie robią: hu, hu”.

– Ojej... – zaczęła Tosia, która zawstydzila się, bo i ona chciała, żeby sowy poruszały skrzydłami na zawołanie.

– A my nie możemy poruszać się w dzień, możemy tylko przylecieć w nocy tutaj. A na Plantach stoimy jak kamienne posągi! – powiedziała największa sowa wyniośle.

– Hu, hu – dreptały w miejscu małe sówki.

– A najgorsze jest to, że niektórzy mówią, że wyglądamy jak kosmici – poskarżyła się jedna z mniejszych sówek.

– I my wtedy nie możemy nic odpowiedzieć – dodała druga mała.

– A co byś wtedy chciała odpowiedzieć? – zapytała Tosia.

– Ugryź się w nos! – głośno zahowała ta najmniejsza.

Tosia cofnęła się lekko.

– Ja? – zapytała.

– Nie. Chociaż jak chcesz, to możesz to zrobić – powiedziała większa. – Cudownie jest robić wszystkie rzeczy, na które się ma właśnie ochotę – dodała.

– Tak. Ale wiem, że nie zawsze tak się da – pokiwała głową Tosia.

– Ech, mam to na co dzień..., ale co ty możesz o tym wiedzieć. Nie jesteś z kamienia. Możesz robić, co chcesz i kiedy chcesz – powiedziała sowa.

– No, tak... – zaczęła niepewnie Tosia, bo przypomniało jej się, że nie do końca jest tak, jak mówi sowa, bo dziś na przykład nie mogła sobie kupić wiatraczka, zobaczyć smoka zionącego ogniem czy najważniejsze – nie może mieć kota, o czym bardzo marzy, ale chyba będzie go miała dopiero, jak dorośnie.

– Ja też nie zawsze mogę mieć i robić to, co chcę. Rozumiem was, sowy – powiedziała ciepło, a ptaki mrugnęły do niej swoimi wielkimi oczami.

Nagle poczuła, że coś drapie ją w stopę. Spojrzała pod nogi i zobaczyła mrówkę.

– Mrówka! – powiedziała z sympatią jak do kogoś, kogo spotyka się z radością po długim niewidzeniu.

– Mam już tego dość! – usłyszała Tosia.

– Czego? – zapytała ostrożnie.

– Tego kamienia! – powiedziała mrówka ze złością. – Z przodu moje nóżki wrywają się, żeby coś zrobić, żeby iść, nosić igielki, budować kopiec mrowiska, chodzić, a ten kamień mi przeszkadza. Jest za ciężki! Źle dopasowany, nie da się z nim chodzić!

– Ojej! Czy mogę ci jakoś pomóc? Może podniosę do góry ten kamień i będziesz mogła ruszyć do przodu – powiedziała Tosia i schyliła się, żeby podnieść kamień.

– Bez sensu – marudziła mrówka. – A potem pójdiesz sobie i zostanę dalej z tym odwłokiem. Już musi chyba być tak, jak jest – dodała tym razem ze smutkiem.

Tosi też zrobiło się smutno. Chciała opowiedzieć mrówce o swoich rozczarowaniach, ale poczuła, że wcale tym jej nie pomoże. A może robi się jej jeszcze ciężiej.

– Fajnie by było, gdybyś miała lekki odwłok – powiedziała do mrówki.

– O, tak – rozmarzyła się mrówka.

– Mogłabyś sobie chodzić, gdzie tylko chcesz – dodała Tosia.

– O, tak. Poszłabym tak szybko po igielki i nosiłabym je cały dzień na kopczyk. Tam i z powrotem, tam i z powrotem – marzyła dalej mrówka coraz bardziej uśmiechnięta.

– A kopczyk robiłby się coraz większy i większy – kontynuowała Tosia.

– Taki wysoki, że ho, ho – ciągnęła mrówka ochoczo – a ja nadal nosiłabym igielki, z dołu do góry, a potem z góry na dół. Ale przyjemnie tak chodzić cały dzień – powiedziała tak, jakby naprawdę je teraz nosiła.

Tosia uśmiechnęła się do mrówki i zawtórowała:

– Z dołu do góry i z góry do dołu..., aż mi się w głowie kręci – śmiała się.

– Mnie też – wtórowała jej wesoło mrówka – i już mnie nogi bolą od tego chodzenia... A kiedy to powiedziała i kiedy obie to usłyszały, gruchnęły gromkim śmiechem i śmiały się tak długo, aż Tosia powiedziała:

– Teraz mnie boli brzuch od śmiania..., ha, ha, ha... – mówiła, śmiejąc się cały czas.

Mrówka także śmiała się, aż łzy płynęły jej z oczu.

– Mee, mee, meee! – dało się usłyszeć meczenie baranków.

Tosia i mrówka przestały się śmiać, bo oprócz meczenia baranków usłyszały coś jeszcze – pomruk, jakby nadchodzący grzmot, a raczej serię nadchodzących grzmotów.

Tosia zamarła ze strachu, bo ten odgłos był przerażający, skuliła się i spojrzała w górę, skąd dochodził dźwięk.

Nad sobą zobaczyła jakby czarną chmurę ze skrzydłami.

– Co to? – zapytała, ledwo wydobywając z siebie głos.

– A, to smok – powiedziała mrówka zupełnie bez lęku.

– I ty się nie boisz? – spytała Tosia.

– Smoka? – zapytała ze zdziwieniem mrówka.

W tym momencie Tosia usłyszała wielki huk, potem wielki ryk i poczuła, jak ziemia się pod nią trzęsie. Po czym zapadła cisza.

– Ale wyrąbałem w drzewo... No, co się tak gapicie... – usłyszała gruby głos.

– Mee, meee – zameczały owce radośnie.

Tosia odważnie wyjrzała zza drzewa i w blasku księżyca zobaczyła wielki kształt.

– Sie ma, Wawelski – usłyszała głos kota. – Co tam słyhać w wielkim świecie?

– Normalnie, nudy – rzekł, wstając niezbornie. – Stoję na cokole, pełno paparazzi, chodzą, zdjęcia, z lewa, z prawa, kamery, głaskanie, zachwyty... „A jaki straszny, a jaki wielki, a jaki najeżony”, no po prostu cały czas w kółko to samo...

– Mee, meee – odpowiedziały na to baranki.

– To dobrze masz, Wawelski – powiedział kot zaczepnie. – Bo my tu siedzimy i mało kto przychodzi. Zachwyty brak. Mało uwagi – dodał zdegustowany.

– No, ale tak po prawdzie – dodał smok – to czasem też słyszę, że... chudy, że mały, że... taka mała jaszczurka, że nie zionie...

– A czego nie zionie? Ognia ci zabrakło? – zapytał kot.

- Rura mi zamokła – odparł smok, machając łapą. – I dziś wszyscy rozczarowani. Normalnie głupio mi było. Nasłuchałem się co niemiara. Ech, życie.
- To trzeba było ich nastraszyć – nie odpuszczał kot.
- I to jest ten ból: stoisz, w kamieniu, nic nie możesz zrobić, ani ryknąć, ani tupnąć, ani kłapnąć zębami..., nic – dodał smutno.
- Hu, hu, hu – zawtórowały sowy.
- Mee, meee – dodały pełne zrozumienia baranki, a kot miauknął na zakończenie.

Tosi zrobiło się żal smoka. Przypomniała sobie, jak ona sama była rozczarowana, że nie zionął ogniem. Wtedy nie pomyślała o tym, że on też cierpi z tego powodu.

- Ale dobrze, że was mam – zerwał się nagle, podskoczył do baranków i objął je czule.
- Mee, meee – zameczały baranki.
- I was – zwrócił się do kotów, którym udało się jednak trochę najeżyć, by smok ich nie zgniótł w swoich czułościach.
- I was – zawołał do sów, które zerwały się w jednym momencie z trzepotem skrzydeł.
- I ciebie – rzekł delikatnie, mrużąc oczy, by dojrzeć malutką mrówkę.
- Uwóżaj! – krzyknęła ostrzegawczo, by nie nadepnął na nią niechcący.
- Oh, pardon madame! – powiedział szarmancko i nagle jego smocze ślepią zatrzymały się na Tosi.
- Aaaaaaaa! – krzyknął z przerażeniem i odskoczył do tyłu.
- Aaaaa! – krzyknęła Tosia i zakryła oczy dłońmi.
- Kto to jest? – ryczał smok drżącym głosem.
- Dziewczynka! – głośno zawołała mrówka.
- Jaka dziewczynka?! – wołał. – Groźna?
- Niegroźna – odrzekła mrówka.

Smok znieruchomiał. Teraz bardzo przypominał tego smoka, którego Tosia widziała pod Wawelem.

- Prawdziwa dziewczynka – rzekł z niedowierzaniem.
- Tak, smoku. Mam na imię Tosia – odważyła się powiedzieć.

Smok wyciągnął łapę przed siebie.

- Wawelski – powiedział powoli.

Tosia dotknęła łapy smoka. Wydał jej się taki sympatyczny i zabawny. Nie bała się go. A nawet zawstydziała się sama przed sobą, że mówiła, że jest jakiś mały. Zupełnie nie pomyślała wtedy, że tam w środku to jest bardzo fajny smok.

- Smoku, bo ja cię dziś widziałam – powiedziała.
- O! – odparł nagle onieśmielony smok. – I jak?
- I czekałam, aż będziesz zionął ogniem. I... – zaczęła, ale nie wiedziała, co powiedzieć.
- Nie zawsze da się zionąć ogniem – powiedział jakoś tak, że Tosia poczuła do niego wielką sympatię.
- Chyba wiem, o co ci chodzi – odparła. – Po prostu czasem trzeba się z czymś pogodzić.

– Jak rura zamoknie, to nie ma wyjścia – uśmiechnął się smok, po czym wybuchnął gromkim śmiechem. A potem dołączyły i Tosia, i mrówka. I wydawało się, że wszystko i wszyscy się śmieją, i było to takie śmieszne, że Tosia nie mogła przestać.

- Tosiu, Tosiu – usłyszała swoje imię.
- Tosia odwróciła się i zobaczyła Kamilę.
- Co ci się śniło? – zapytała. – Śmiejesz się przez sen!

- Kamila – wykrztusiła z siebie Tosia, która w jednej chwili zrozumiała, że jest u Kamili w domu, śpią na jednym łóżku i że smok i inne zwierzęta najwyraźniej jej się śniły.
 - Jak rura zamoknie, to nie ma wyjścia – powtórzyła ostatnie słowa smoka ze snu.
 - Jaka rura? – dopytywała Kamila. – Śniła ci się jakaś rura?
- Tosia zaczęła się śmiać.
- Nie. Śnił mi się smok.
 - Smok? Ten wawelski? I zionął ogniem?
 - Nie zawsze da się zionąć ogniem – odparła Tosia i uśmiechnęła się do siebie.
- Po czym przykryła głowę kołdrą, zamknęła oczy, żeby przypomnieć sobie wszystkie obrazy ze snu i opowiedzieć Kamili, co jej się przydarzyło.

KONIEC

BAJKĘ NAPISAŁA:

WIOLETTA SZUBA

OPRACOWANIE FABULARNE I MERYTORYCZNE BAJKI:

WIOLETTA SZUBA

ISMENA ŁADECKA

MAGDALENA MICHNOWICZ

KONSULTACJA BAJKI:

ISMENA ŁADECKA

MAGDALENA MICHNOWICZ

KOPIOWANIE I ROZPOWSZECHNIANIE BAJKI MOŻE
BYĆ DOKONYWANE Z PODANIEM ŹRÓDŁA.

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH
I SPOŁECZNO EDUKACYJNYCH

kurdybanek

BAJKA PRZYGOTOWANA PRZEZ FUNDACJĘ INICJATYW TWÓRCZYCH
I SPOŁECZNO-EDUKACYJNYCH KURDYBANEK W RAMACH ZADANIA
„PALEC POD BUDKĘ...”, CZYLI BAJKI INSPIROWANE KULTURĄ MAŁOPOLSKI”.

 **Kraków**

kbf:
operator marek

BĄDŹ
TURYSTĄ
W SWOIM
MIĘSCIE

info
KRAKÓW

ZGODY
7

Kids
KRAKÓW
DEVELOPMENT